

Wzryma 12 letniej Dzieuwrzyny



KRAKÓW 1946

WOJEWÓDZKA ŻYDOWSKA KOMISJA HISTORYCZNA
W KRAKOWIE



OCZYMA
DWUNASTOLETNIJ
DZIEWCZYNY

*Copyright by Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna
Kraków*

**OCZYMA
DWUNASTOLETNIJ
DZIEWCZYNY**

KRAKÓW 1946

CENTRALNA ŻYDOWSKA KOMISJA HISTORYCZNA
W POLSCE
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W KRAKOWIE
Nr 9 (20)

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
MICHAŁ M. BORWICZ
M. HOCHBERG-MARIAŃSKA
JÓZEF WULF

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁA
I WYKONAŁA ELLA ROSENSTEIN

Centralny Komitet Żydów Polskich

Drukarnia I pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.
M—11464

Pamiętnik Janiny Hescheles przekazała Żyd. Komisji Historycznej krakowska „Rada Pomocy Żydom”. Rękopis ten składa się z trzech kajetów, zapisanych dużym, wyraźnym pismem (częściami ołówkiem, częściami atramentem). W sumie zawiera 67 kartek zeszytowego formatu, (zapisanych 132 stron).

Tekst składa się z dwóch całości. Zrazu Janka napisała bowiem wspomnienia z ostatnich miesięcy pobytu w obozie „janowskim”. Ukończywszy je, zaczęła drugie: od początku zetknięcia się z niemiecką okupacją. W tej ostatniej pracy, doszedłszy do czasu będącego tematem pierwszej, powtarza — z natury rzeczy — tam już podane fakty. Z tego powodu powyższą część drugiego wypracowania zastąpiliśmy całością pierwszego. Ponadto odpadły dwie pierwsze strony nie dotyczące okupacji niemieckiej. Sam tekst podano bez żadnych zmian. Poprawiono jedynie błędy ortograficzne, nie poprawiono natomiast ani składniowych, ani żadnych innych. Pozostawiono również wszystkie osobliwości semantyczne. Tytuł pochodzi od redakcji. Tekst opracowała Maria Hochberg-Mariańska, dzieląc go na rozdziały, oraz zaopatrując wstępem i uwagami, pomieszczonymi u dołu stron.

Pisząc ten swój pamiętnik, miała autorka lat dwanaście. Obecnie liczy piętnasty. Zaproszona do przeglądu egzemplarza korektowego — pragnęła przeprowadzić szereg poprawek, głównie stylistycznych. Np. przyimki „iż” chciała koniecznie zmienić na „że”, poza tym usunąć cały szereg wyrażen (np. „rozrywaliśmy się” ukute od rzeczownika „rozrywka” itd.). Nie mogąc ze względów zasadniczych uwzględnić prośby autorki, zapewniliśmy ją tylko, że czytelnik przyjmie, iż obecnie, starsza o trzy lata, napisałaby dużo poprawniej.

Kolegium Redakcyjne

Jeszcze jedno uratowane życie ludzkie, życie dziecka, wydarte z obozu śmierci — kropla, w niezgłębionym morzu zbrodni. Rządził tutaj nie przypadek, ale świadoma, celowa, wyprecyzowana „robota“, wyrosła ze szczęśliwej przynależności 11-letniej dziewczynki do ludzi literatury, do ludzi, zarażonych w obozie „janowskim“ (we Lwowie) „literackim bakcylem“¹⁾. Ten bakcyl, który w warunkach jednego z najstraszniejszych obozów hitlerowskich mógł każdego dnia i każdej godziny przynieść śmierć — dla małej Janki Hescheles stał się bakterią życiodajną.

Wśród setek więźniów „janowskiego“ obozu, czymże byłoby istnienie tego dziecka, gdyby nie tęsknota do poezji, chęć utrwalenia — jak pisze — „w wierszykach bez rymu“³⁾ — tego, co się w okół działo? Dziewczęta z jej grupy, którym podczas „wieczorków“, urządzanych w świetle płonących na „Piaskach“ trupów, recytuje swoje wiersze, zwracają na nią uwagę Borwicza²⁾. W ten sposób zostaje nawiązany kontakt między małą więźniarką i grupą, pracującą w podziemnej, obozowej organizacji. W pamiętniku Janki powtarzają się nazwiska „Ilłana“, Wahrmana, Grünów, Jakubowiczów, Fränkla, Klein-

¹⁾, ²⁾ porów. M. Borwicza „Literatura w obozie“ („Książki Woj. Żyd. Kom. Hist. w Krakowie“ Nr. 5).

³⁾ Niektóre z tych „wieszyków“ znajdują się w antologii p. n. „Pieśń ujdzie cało“... (w wyd. C. Ż. K. H.).

mana — czyli tych wszystkich, których łączyła wspólna więź tajnej pracy.

Myśl o losie dziecka, czującego głębiej i wyraźniej, niżby na to pozwalał wiek dziesięciu lat, rzuconego samotnie w otchłań grozy, towarzyszy szczęściarzowi, któremu udaje się wydostać żywo z obozowego piekła. Jedną z pierwszych trosk „Iliana“ po jego przyjeździe do Krakowa, staje się sprawa wydostania Janki z „janowskiego“ obozu. Tam, na miejscu pozostały utarte drogi i kontakty, resztę wzięła na siebie Krakowska Rada Pomocy Żydom. W sierpniu 1943 roku, łączniczka nasza wyjeżdża do Lwowa, spotyka się z Wahrmanem i uzgadnia z nim czas i miejsce działania. Z obozu wychodzą i zostają przewiezione do Krakowa Janka i „Elżbieta“. Pierwsza pozostaje w Krakowie i w parę tygodni po przyjeździe otrzymuje od nas w podarunku szary kajet i ołówek.

Ten szary kajet, zapisany wyraźnym, dzieciennym piśmem, zachował się szczęśliwie, przenoszony z miejsca na miejsce i tak, jak jego autorka, chociaż nie razem z nią — troskliwie chroniony. Były to lata, o których bez obszernych wyjaśnień wiadomo — że wyrokiem śmierci bywał często świstek papieru, zapisany kilkoma słowami podejrzanego treści. Na kilkudziesięciu stronicach pamiętnika Janki Heschelowej wszystko jest jasne, proste i już zupełnie — nie-podejrzanego... Było niemożliwością udzielenie 12-letniej dziewczynce, zbiegowi z obozu „janowskiego“ wskazówek, że ma pisać ostrożnie i tym samym skreślać w niej to, co było najistotniejsze: dziecienną szczerłość.

Już pierwsze strony tego zeszytu ukazały całą wartość pamiętnika, pisanego z bezpośredniością dziecka, przy niewątpliwym talencie i opanowaniu formy literackiej, wreszcie — przy zasadniczo ważnej, wiernej pamięci zdarzeń, popartych ścisłymi datami i nazwiskami. Dlatego też — mimo, że czas był gorący i ratowanie nagiego tylko



Janka H. (zdjęcie obecne)

Uważam na to mój try nie jest bohaterstwem jak
 widać dla innych bez celu z powodu na ustach
 rzy i... miasta
 Nie uważam się z tymi nogami To rzeczy ze z...
 z... z... tak jak ten... potłoc się
 uważa to bohaterstwo? Ja uważam być taką bohaterką?
 Nie ja uważam się Prawda że...
 nie... ale...
 być...
 nie... ze... ze... ze...

Faksimile fragmentu z kartki pamiętnika

życia jednostki, narażało na niebezpieczeństwo cały krąg ludzi — nie wahaliśmy się dolać oliwy do ognia i Janka została sprowokowana do napisania swych wspomnień, już w parę tygodni po opuszczeniu obozu.

Teraz dopiero potrafimy ocenić w pełni fakt, że pisała „na gorąco“, zanim przeżyła nowe — lat, spędzonych „na wolności“, nie zatarły w niej jeszcze żadnego z tamtych zdarzeń. Złożyło się tak wyjątkowo szczęśliwie, że na pierwszym swoim w Krakowie mieszkaniu, miała pewną swobodę, nie musiała — przynajmniej przed domownikami kłamać i udawać, co, w zasadniczej bodaj mierze pozwoliło jej na tak spokojne i dokładne zrekonstruowanie swych przeżyć.

Nie obyło się naturalnie bez przykrości. Mały więzień, wyrwana z obozu dziewczynka — przesądzała zbyt optymistycznie sprawę własnego bezpieczeństwa. Dała temu podświadomie wyraz, już w pierwszym dniu swego pobytu w Krakowie, o którym pisze w zakończeniu pamiętnika: — „nie mogłam sobie uświadomić, że kładę się na łóżko w pokoju i ciszy nikt nie przerywa“... Po przeżyciach „janowskiego“ obozu, takie trzy pojęcia, jak: pokój, łóżko i cisza — stały się dla Janki od razu pojęciami bezpieczeństwa, gdy przecież dla nas — były to tylko rekwizyty spokoju. Stąd też poszła pewnego rodzaju beztroska, a nawet lekkomyślność, z którą — na swym pierwszym mieszkaniu (nasz pokój był tylko kilkudniowym etapem przejściowym) — kładła tu i ówdzie, wtykała między kartki czytanej książki — papierki, zapisane wierszami, o treści zawsze podobnej: — obóz, „Piaski“ — śmierć, tęsknota za matką — Bełzec...

Niemniej — pamiętnik został napisany i rozpoczął swoją konspiracyjną wędrówkę — innymi już, niż autorka, drogami. Ważność i wartość dokumentarną tego skromnego zeszycu ocenialiśmy w pełni. W ciągu prawie półtora ro-

ku — od września 1943, do dnia wyzwolenia — wiele razy w pośpiechu pakowany, wraz z innymi papierami, gdy się już — już „palilo“ w okół konspiracyjnej kryjówki, przenoszony z miejsca na miejsce — szczęśliwie przetrwał wojnę.

Janka też kilkakrotnie zmieniała mieszkanie i — skórę. Po kilku miesiącach spokoju, zaczęły się zwykłe „przeprowadzki“. Była więc Janka córką polskiego oficera i Żydówki, (tam trzeba było właśnie tak!), potem — po powstaniu warszawskim, stała się zagubionym dzieckiem warszawskim i już nawet niewiele opowiadałam o niej nowej gospodyni, pozostawiając to fantazji samej dziewczynki — wreszcie ostatnie miesiące wojny przeżyła w dobrej, serdecznej atmosferze, w Zakładzie Dzieci, przeniesionego ze spalonej Warszawy do Poronina, pod opieką Jadwigi Strzałeckiej, która pośród gromadki zakładowych sierot — ukryła i uratowała dziesiątkę dzieci żydowskich.

Pamiętnik zostaje oddany do druku w pierwszym swoim i jedynym brzmieniu, bez żadnych zmian i poprawek. W formie prostej i skondensowanej ujęte tu zostały te problemy życia i śmierci Żydów pod okupacją hitlerowską, o których tyle się dzisiaj mówi i pisze, posługując się gotowym materiałem, wywiadami, całą, już w tej chwili dość obszerną bibliografią. Janka, pisząca w swoim kąciku, chowająca zeszyt na dźwięk każdego dzwonka i stuk kroków na schodach, daje dokument o poważnej wartości historycznej i rzadkiej psychologicznej. Żydowska Komisja Historyczna przeprowadziła już bardzo wiele wywiadów z dziećmi, niektóre z nich wstrząsające w swej treści. Należy jednak uznać różnicę: dzieci zeznające w Komisji, wypowiadają się w swobodnej rozmowie. Atmosfera grozy jest poza nimi, poza dniem dzisiejszym, dniem bezpiecznym i w swej treści już odmiennym. Janka — pisząc, tkwiła jeszcze w tamtym, obozowym świecie. Przy każdym

z nami spotkaniu pytała o wieści „stamtąd“. I mimo dużego opanowania zewnętrznego, na pewno zdawała sobie sprawę z codziennego niebezpieczeństwa swego życia, tym więcej, że niczego przed nią nie ukrywaliśmy. Tym godniejsza uwagi jest więc w tym pamiętniku dojrzałość w ujęciu pewnych problemów i dystans, w stosunku do spraw najbardziej osobistych i jeszcze krwawiących.

Na tle narastającej z każdym dniem nowej rzeczywistości w ghetcie, a potem w obozie, ustala się i krystalizuje wewnętrzna pozycja dziewczynki, rzuconej w sierocą dolę — dziecka, które przeżyło śmierć ojca i matki, i własnymi oczami patrzy na śmierć setek ludzi. Wyraźnie ujęty został „nowy porządek“: staczanie się jednych, nowe hierarchie drugich: — więc wuj Janki dzięki poparciu i łapówce dostaje posadę kanalarza, zaś fryzjer, który goli Niemca, komendanta miasta — może innych, zwykłych śmiertelników — wyrzucić z mieszkania...

Testamentem stały się słowa ojca, ostatnie żywe słowa, gdy żegnał Jankę w bramie obcego domu, pełen już złych przeczuć: — „...nie płacz; płacz, to poniżenie w nieszczęściu i szczęściu...“ A Janka pisze: „gdy nikt nie widział, ciągle płakałam“, a potem, z samego dna obozowego piekła, takie, najbardziej charakterystyczne zdanie o grupie dziewcząt, z którymi chodziła do kąpieli poza druty: „Droga była bardzo przykra, gdy przechodziliśmy przez miasto, przechodnie i dzieci gapili się na nas. Nie chcąc dać poznać naszego oplakanego stanu — śpiewaliśmy wesołe marsze“...

Wiele razy widzieliśmy i tutaj auta, pełne żydowskich dziewcząt z ghetta i obozu, śpiewających swoje „wesołe marsze“. Nierzadko słyszało się o tym komentarze: — śpiewać im się chce, bezczelnym Żydówkom... Oto jedna z tych „bezczelnych“ 11-letnia więźniarka, która tak pro-

sto i jasno objaśnia o co chodzi tym śpiewającym skazańcom: „...aby nie dać poznać naszego oplakanego stanu...“

To sprecyzowanie pewnej linii wewnętrznego oporu, nie zrodziło się samo ze siebie. Dziewczynka, pętająca się po obozie, ciągle wśród starszych, przysłuchająca się rozmowom u „Iliana“ na kartonażu¹⁾, nasiąka poglądami pewnej grupy ludzi, którzy swój hart i wolę przeciwstawiają dzikiemu barbarzyństwu. Z tej to atmosfery rodzi się bunt dziecka, przeciw zrezygnowanej postawie skazańca, wieszanego w obozie i jej sprzeciw, wyrażony w zdaniu: „...nie chcę być taką bohaterką, chcę żyć, żyć i nie poddać się...“. Stąd też zapewne pochodzą jej propozycje, tu w Krakowie, żeby ją wziąć „do pomocy“ w konspiracji i z tych samych źródeł wyszedł pomysł zakupienia półlitrowej flaszki z benzyną i ukrycia jej wśród bielizny, gdy po powstaniu warszawskim mówiono wiele o bohaterstwie dzieci, idących z butelkami benzyny na czołgi...

Oddając do druku ten pamiętnik, skromnie tylko oświetlony od zewnątrz — wierzymy, że będzie on nie tylko dokumentem historycznym i nie tylko jednym z wielu oskarżeń przeciw hitlerowskiej zbrodni — ale także materiałem dla psychologów-wychowawców, którzy pomyślą nad tym serdecznie i mądrze, co należy zrobić, co należy dać tym dzieciom, które są dojrzałe od swych lat — głęboko zranione i głęboko czujące.

Maria Hochberg-Mariańska.

¹⁾ jeden z obozowych warsztatów.